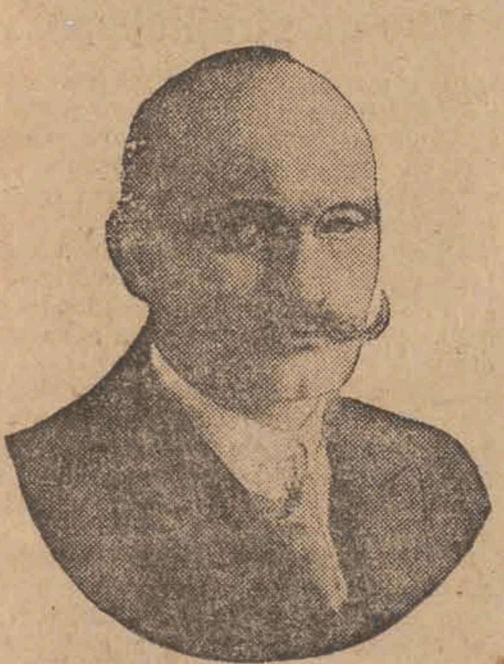
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 24. Sobota, 30 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Iżycki,
komisarz rządu na m. Łódź,
zyskał w szerokich kołach społeczeństwa miejscowego szczerą sympatję i uznanie za nadzwyczajny takt, z jakim się odnosi do wszystkich bez wyjątku obywateli.

W MIN. SKARBU NASTAPIĄ POWAŻNE ZMIANY PERSONALNE.

Wraszawa, 30 stycznia. Jak się dowiadujemy, w ministerstwie skarbu mają wkrótce nastąpić

zmiany personalne.

Ustąpić ma wicemin. Karśnicki, który przechodzi z powrotem do głównego urzędu likwidacyjnego i wiceminister Markowski, który przejdzie prawdopodobnie na emeryturę.

W miejsce p. Markowskiego ma być powołany obecny dyrektor departamentu podatkowego Czechowicz, który będzie miał powierzony specjalnie dział podatkowy.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,41
Paryż	27,50
Szwajcarja	140,50

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	7,36

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	70.—
Złoty	71,30
Dolar	5.21
W przekazaniu na Warszawę	7,30

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,25

Prywatnie dolar w żądaniu	7.38
w płaceniu	7.35

Tendencja zniżkowa.
Podaż mierna.

Strajk w Warszawie trwa.

Policja rozpocznie dzisiaj rugowanie telefonistek z centrali.

Minister Ziemięcki spodziewa się rychłego zlikwidowania zatargu.

(Telefonem od własnego korespondenta).

W sytuacji strajkowej

nie zaszła żadna poważniejsza zmiana.

Jak się dowiadujemy policja otrzymała w dniu dzisiejszym polecenie, aby nie dopuszczała do gmachu telefonistek, względnie postarała się o wyrugowanie przebywających w centrali.

Dyrekcja telefonów stanęła na stanowisku, że umowa

została przez telefonistki zerwana,

wobec czego ma prawo zabronić im wstępu do gmachu będącego jej własnością. — Oznaczałoby to zaostrzenie sytuacji.

Z drugiej jednak strony informują nas, że minister Ziemięcki jest

nastrojony optymistycznie

i spodziewa się zlikwidować strajk w telefonach do jutra.

Co się tyczy strajku tramwajarzy, to rozstrzygnięcia należy oczekiwać dopiero w poniedziałek. Na razie jednak o strajku elektrowni

niema mowy.

Instytucja ta wstrzymałaby pracę

dopiero w środę,

gdyby do tego czasu nie doszło do porozumienia między strajkującymi a magistratem. Gazownia miejska nie okazuje żadnej chęci do strajku, ale nie chce się wyłamać z solidarności i w razie gdyby elektrownia ogłosiła strajk, przystąpiłaby także do bez robocia.

Zderzenie 2 samochodów w Warszawie

Jeden wypadek śmierci, jedno złamanie nóg.

Z Warszawy telefonują:

Wczoraj wieczorem na Placu Teatralnym rozbiły się dwa samochody. Zderzenie było tak silne, że jeden z samochodów wpadł na chodnik i przejechał dwóch przechodniów: Icka Dymentmana, handlarza i Modela Pragera. Obydwaj doznali złamania nóg. Dymentman wkrótce zmarł.

Już za kilka dni nastąpi rozdawnictwo bezpłatnych nagród!

Zbierajcie pilnie ostatnie kupony!

Zbieranie kuponów wielkiej karnawałowej, bezpłatnej premji(dobiega już końca. Kto pilnie i cierpliwie zbierał kupony, ma szanse, że uśmiechnie mu się fortuna i otrzyma 250 dolarów w formie 50 dolarówek, z których każda może wygrać 40.000 dolarów lub też mniejsze wygrane.

Od dnia 1 marca ilość ciągnień dolarówek została zwiększona i co dwa miesiące odbywać się będzie rozlosowywanie.

Kto jednak nie ma zamiaru czekać na nowy uśmiech szczęścia, który przy dużej ilości posiadanych dolarówek jest bardzo możliwy, ten może natychmiast wymienić je na efektywną walutę i otrzymać 250 dolarów.

Nie wspominamy już o licznych innych wygranych, których ogólna wartość przekracza razem 1000 dolarów.

ŁADNA HISTORJA.

Komedja w 3 aktach G. de Caillavet, R. de Fiersa i St. Rey'a.

Lekka i beztroska komedja słynnej spółki autorskiej nie ma pretensji do głębi, a swe istotne zadanie: rozweselania widowni spełnia znakomicie.

Na pierwszy plan wysuwa się babunia de Trewillac — pani Czaplińska, której kreacja była wprost kapitalna. Wraz z jej wnukiem Andrzejem i niedoszłym mężem wnuczki p. Walerym — pokochała ją cała widownia, którą znakomita artystka wzięła szturmem.

Słodką wnuczką Heleną była p. Malicka, doskonałym amantem i pseudomężem p. Szymański.

Utalentowany p. Woskowski stworzył dobry typ biurokratycznego radcy Izby obrachunkowej i kandydata na męża Helenki. Należałoby wymienić wszystkich artystów, gdyby się chciało podkreślić dobrą grę. Cały zespół stojący na wy sokości zadania, przyćmiła jak wspomnieliśmy p. Czaplińska w roli babuni.

Reżyserja i dekoracje jak zwykle dobre.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Czy aktorka powinna wyjść zamąż?

Za aktora, dziennikarza, czy „cywila"?

Czy chciałaby córkę widzieć na scenie?

Rozmowa z p. Janiną Wąsowiczówną.

Z takiemi oto zapytaniami, współpracownik naszego pisma, zwrócił się do znanej artystki krakowskiego teatru „Nowości", p. Janiny Wąsiewiczówny, celującej zarówno w rolach wodewilowych, jak i dramatycznych, dowodem czego była jej słynna „Małka Szwarcenkopf" Zapolskiej.

Szczerze, z prawdziwym wdziękiem, nowa ulubienica publiczności łódzkiej, dała nam następujące odpowiedzi:

1) Owszem aktorka powinna wyjść zamąż, wpierw jest kobietą, niż artystką.

2) Za kogo?

To jest obojętne, w każdym razie za tego, któregoby kochała i któryby ją kochał a

przedewszystkiem rozumiał;

od 11 lat jestem żoną aktora i nie żałuję tego, chociaż przez męża mego bywam rzadko kiedy rozumiana.

Wszakże aktorka ma także prawo do odrobiny szczęścia przy boku męża i powinna dążyć do stworzenia sobie ogniska domowego, to należy się każdej kobiecie, samą sztuką żyć nie sposób, zwłaszcza, że nie zawsze daje zadowolenie o

jakiem aktorka marzy.

Tyle też i upokorzeń trzeba znieść zanim zdobędzie się chwilę zadowolenia w teatrze, to też miło aktorce, gdy po całodziennym trudzie wieczorem przy boku najbliższego przyjaciela — męża, może się zwierzyć ze wszystkich swoich trosk i przykrości, by znaleźć ukojenie.

3) Miałam synka, którego straciłam w szóstym roku życia, lecz gdyby synek mój ukochany żył (tem bardziej córka) nie dałabym nigdy dziecka na scenę.

Teatr, to

ciernista droga,

po której trzeba kroczyć, by dojść do upragnionego celu — sama zdolność to za mało, by zdobyć stanowisko; tyle talentów marnuje się i ginie, aktorka uczciwą pracą nie dojdzie do niczego, musi mieć protekcję i przyjaciół, a na to nie każda się zdobędzie, dlatego też znając teatr i sama przecierpiawszy wiele, nie oddałabym nigdy dziecka na scenę.

Dziękując za powyższe, płynące z głębi serca, odpowiedzi, pożegnaliśmy sympatyczną artystkę. Steep.

Mussoliniego „Rok milczenia".

Oby tak było u nas...

Sensacyjna i dziwna wiadomość przybywa z Włoch. Mianowicie dzienniki faszystowskie donoszą, że Mussolini postanowił rok 1926 uczynić

rokiem milczenia i pracy.

Mussolini tak sobie rzecz wyobraża: Sam będzie się w ciągu roku powstrzymywał od wszelkich wielkich mów politycznych, a ograniczy się tylko do krótkich przemówień, o ile zajdzie tego konieczna potrzeba. Jego koledzy ministerjalni mają postępować w ten sam sposób. Mussolini ma nadzieję, że izba poselska pójdzie za tym przykładem z góry i zrezygnuje z

długich, nudnych i jałowych debat.

Dyktator Włoch zdradził również, co go skłoniło do tej oryginalnej inowacji. U podstaw jej leży dewiza: „Kto chce dobrze pracować,

musi milczeć!"

Oby i u nas znalazł się ktoś, ktoby w naszem życiu publicznem i prywatnem wprowadził tę dobroczynną nowość. Energja zużyta na

bezużyteczną gadaninę,

mogła zdziałać wprost cuda! To też najgorętszem życzeniem każdego Polaka powinno być, aby rok 1926 był u nas „rokiem milczenia i pracy".

Strajk tramwajarzy warszawskich.

Odezwa dyrektora tramwajów do strajkujących.

Z Warszawy donoszą:

Dyrektor naczelny tramwajów, inż. A. Kühn ogłosił następującą odezwę do ogółu pracowników:

„Strajk pracowników tramwajowych, trwający już drugi dzień, daje straty samym pracownikom, którzy za każdy dzień bezrobocia tracą około 10 złotych, zmniejsza zasilenia funduszu na bezrobotnych o sumę około 18.000 zł., wreszcie naraża stałych mieszkańców stolicy na nieobliczalne straty wskutek braku taniej, a w wielu wypadkach jedynej komunikacji.

Ponieważ pracownicy tramwajowi **zaledwie przed kilku tygodniami, bo przed świętami Bożego Narodzenia, otrzymali połowę pensji miesięcznej tytułem gratyfikacji,** ponieważ otrzymują w przewidzianych terminach wszystkie należn. za zarobki, a w styczniu r. b. **dolicz. im nadto 11.21 proc.** do zarobków grudniowych tytułem wyrównania płac stosownie do wskaźnika drożyźnianego, przeto nie było i niema żadnej podstawy aby czuli się oni pokrzywdzeni zwłaszcza, że w tymże okresie czasu setki tysięcy obywateli pozbawionych jest zarobków zupełnie, setkom tysięcy urzędników zarobki grudniowe zmniejszono, setkom tysięcy pracowników nie wypłaca się zarobków we właściwych terminach, lub redukuje się je stosownie do posiadanych przez te instytucje środków.

Strajk tramwajowy wywołano jedynie i wyłącznie po to, aby wymusić ustalenie na dalszą przyszłość warunków płacy i pracy **teraz, a nie w marcu roku bieżącego.**

„Zaznaczając, że jeśli ze względu na stan finansowy przedsiębiorstwa nie było możliwe ustalenie warunków na dalszą przyszłość, tem bardziej staje się to trudne po stratach, jakie przedsiębiorstwo ponosi wobec strajku.

Podkreślając więc jeszcze raz bezpodstawny i bezcelowy strajk, oraz przypominając, że pracownicy sami sobie i swoim rodzinom wyrządzają wielką krzywdę — wzywam wszystkich pracowników do natychmiastowego podjęcia pracy".

DZIŚ PERSWAZJE—JUTRO SANKCJE.

Jutro dyrekcja tramwajów wyda następny okólnik, grożący strajkującym sankcjami.

Wykopane wota kościelne nie pochodzą z Jasnej Góry.

Władze kościelne stwierdzą, z którego kościoła zostały skradzione.

Dochodzenie w sprawie

wykopanych w Grodźcu

wotów kościelnych, o czem onegdaj pisaliśmy, ustaliło, iż wota te nie pochodzą z klasztoru jasnogórskiego, jak to pierwotnie przypuszczano, natomiast stwierdzono, iż zostały one zakopane przez znanych na terenie Zagłębia

bandytów Drożdża i Jędrusika,

którzy grasowali tu przed trzema laty. Bandyci ci, prócz napadów rabunkowych,

okradali także kościoły

i widocznie wracają z takiej wyprawy i natknąwszy się na niebezpieczeństwo, łup ukryli w ziemi. Ponieważ wspomniani bandyci zostali w roku 1922 w walce z policją zabici,

wota przeleżały kilka lat w ziemi

i dopiero obecnie, dzięki przypadkowi, zostały odnalezione. O wykopanych wotach zawiadomiono

władze kościelne,

co pozwoli ustalić, z którego kościoła zostały skradzione.

Podwójna redukcja płac.

Urzędnicy miejscy cierpią razem z urzędnikami państwowymi.

Obniżka płac o 6 proc.

Obniżenie płac pracownikom miejskim wywołało niezadowolenie, a nawet interwencję związków zawodowych u p. ministra pracy.

Tymczasem, jak dowiadujemy się, magistraty nie działają bezprawnie. Przed 10 dniami ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło okólnikiem, skierowanym do samorządów, **iż zgodnie z rozporządzeniem** Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o **równoległem traktowaniu uposażeń urzędników komunalnych z rządowymi** — należy obecnie obniżać płace w samorządach na przeciąg 3 pierwszych miesięcy tego roku — o 6 proc., podobnie, jak się to dzieje z pensjami urzędników państwowych.

Pomagaj w walce z chorobami zakaźnemi!

Jeżeli zauważysz:

nieporządki na podwórzu, w bramie, klatce schodowej, ustępach —

natychmiast zawiadamiaj swój Dozór Sanitarny,

studnię nieczynną, nienależycie utrzymaną —

natychmiast zawiadamiaj swój Dozór Sanitarny,

wypuszczanie do ścieków nieczystości z dołów biologicznych bez odkażenia —

natychmiast zawiadamiaj swój Dozór Sanitarny,

ludzi zawszonych, mieszkania brudne, zapluskwione —

natychmiast zawiadamiaj swój Dozór Sanitarny.

Jeżeli ktoś w domu zachoruje na chorobę zakaźną (tyfus brzuszny, plamisty, szkarlatynę, dyfteryt itp)

natychmiast zawiadamiaj swój Dozór Sanitarny,

Jeżeli jesteś chory:

na gruźlicę płuc, kości, skóry i t. p. — zgłoś się po poradę lekarską do Sekcji do Walki z Gruźlicą (ul. Narutowicza Nr. 30, dawniej Dzielna).

Na oczy

zgłoś się po poradę lekarską do Ambulatorjum Jaglicznego (ul. Pańska Nr. 4) lub Sekcji do Walki z Jaglicą (Gdańska Nr. 83)

Na wszelkie inne choroby

zgłoś się do I Ambulatorjum Miejskiego (Rynek Bałucki 3) lub II Ambulatorjum Miejskie (Suwalska 1).

Uwaga: Dozory znajdują się w następujących punktach miasta: I Dozór Sanitarny — [redacted]

Samolot runął na chałupę chłopską.

Zabity został porucznik Kulbicki i włościanka Szymańska, ciężko ranny porucznik Kosiński.

Z Warszawy donoszą:

[redacted]

Nadbiegli chłopi na ratunek. Porucznik obserwator Kulbicki **siedział przywiązany pasami**

blady, ale uśmiechnięty,

a na czole **miał wielką, krwawą ranę.** — Gdy przybliżono się skonstatowano,

że nie żyje.

Miał potrzaskane kręgi. Porucznik pilot Kosiński, leżał pod skrzydłem bardzo potłuczony. Gdy zbliżono się do niego, zapytał: „Czy Tadek żyje?" i

zaraz stracił przytomność.

Wedle opinji lekarzy, uda się go utrzymać przy życiu. W kilka chwil potem nadjechał konno brat pilota, właściciel folwarku.

Zawiadomiona komisja techniczna przybyła o godz. 3.30 i orzekła, że aparat funkcjonował dobrze,

a winę ponosi pilot.

Porucznik Kulbicki dopiero przed rokiem ożenił się. Osierocił młodziutką żonę i dziecko, które dopiero przyjść ma na świat.

NIEWYCZERPANE ŹRÓDŁO TAJEMNIC

Pięćset nieznanych dolegliwości!

Od dłuższego czasu trapi ludzkość cały szereg dolegliwości, które są dla medycyny zrazu niezbadane, a dopiero, w miarę jej rozwoju, rozpoznaje się te

tajemnicze choroby,

a zarazem równocześnie wynajduje środki zapobiegawcze.

Wymaga to wszystko mozolnych badań, długotrwałych ślęczeń, pracy w szpitalach i ambulatorjach, poświęceń, wkraczających często w dziedzinę samozaparcia się i ofiarności — aż wreszcie udaje się jakiemuś lekarzowi wpaść zrazu na trop, poczem idąc po nitce, dochodzi się aż do samego wątka, wyjaśnia istotę dolegliwości. Pono

500 różnych takich „wrogów"

zyha ustawicznie na życie człowieka.

CHOROBA WARENA.

Do rzędu najosobliwszych, a rzadko, na szczęście, spotykanych, wywołujących wszakże tem samem ogromne wrażenie i zdumienie, zwłaszcza wśród szerokich warstw — należy tak

zw. „choroba Warena".

Zapadają na nią małe dzieci już od najwcześniejszej młodości, nieomal w kolebce, przyczem umierają wśród objawów, które można obserwować tylko u ludzi bardzo starych, o zużytym już organiźmie.

Oto pewien chłopiec, nazwiskiem James Anderson, dotknięty powyższą chorobą, doszedł aż do 11 lat, wszakże już w trzeciej wiośnie życia był umysłowo i fizycznie niezmiernie rozwinięty. Jako 6 letnie dziecko — uważane powszechnie

za fenomen natury

i podziwiane nietylko przez rodzinę, sąsiadów, znajomych, lecz również badane przez wielu lekarzy-specjalistów, profesorów, którzy zjeżdżali się, aby obserwować niezwykły rozwój fizjologiczny młodego Jamesa, — począł

on siwieć gwałtownie:

równocześnie wzrok słabł coraz bardziej, na twarzy pojawiły się liczne zmarszczki, oraz charakterystyczne bruzdy, a chód jego stał się ociężałym, niczem jakiegoś starca. Niebawem i pamięć poczęła stale zawodzić, a już w 9-tym roku życia chłopak był

całkowicie zdziecinniałym staruszkiem

i umarł, a raczej zgasł, z powodu zaniku wszystkich sił żywotnych.

Przez dłuższy czas lekarze nie wiedzieli, w jaki sposób powstaje omawiana choroba, jak z nią walczyć i gdzie szukać źródła tajemniczej dolegliwości. Wszakże dzięki wspomnianej na wstępie wytrwałości lekarzy

udało się zbadać jej istotę,

a obecnie są już znane w medycynie środki lecznicze, dające dobre wyniki. Główną rolę odgrywają w danym wypadku

promienie słoneczne,

a zwłaszcza soki pewnych owoców, gdy się ukazują pierwsze objawy „choroby Warena".

REUMATYZMU NIE WOLNO LEKCEWAŻYĆ.

Wielu ludzi doznaje prawdziwej ulgi, skoro dowiaduje się z ust lekarza, że ich cierpienia są tylko... reumatyzmem. Niewątpliwie oblicze tych pacjentów pokryłoby się bladością, przerażeniem, gdyby im powiedziano, że mają raka, lub suchoty. A jednak reumatyzm jest

jedną z najpoważniejszych chorób,

nawiedzających mieszkańców naszego kraju, przyczem w pewnych razach może on nawet w swych skutkach bezpośrednio zagrażać życiu.

Zdarza się to coprawda dosyć rzadko, ale normalnie omawiana dolegliwość jest przyczyną ogromnych cierpień, ciągłych, niezmiernie przykrych ataków, oraz wynikającej, siłą rzeczy, depresji psychicznej; równocześnie stwierdzono, że

wiele chorób sercowych

powstaje na tle afektacji reumatycznej.

Dla przeciętnego człowieka ta niezbadana należycie dotąd choroba jest poprostu bólem mięśni i stawów, który nieraz daje się usunąć przez zewnętrzne nacieranie lub gorącą kąpiel.

Atoli wielu lekarzy po szczegółowej obserwacji tysięcy wypadków przyszło do przekonania, że reumatyzm nie jest chorobą samo przez się, lecz — rzec można—

kombinacją różnych niedomagań

ludzkiego organizmu. Wynika stąd jasno, iż każdy wypadek winien być traktowany indywidualnie, przyczem wszystkie „uniwersalne" a „niezawodne" środki kupowane przez ludzi, lecących na lep szumnej reklamy —

należy wyrzucić na śmietnik,

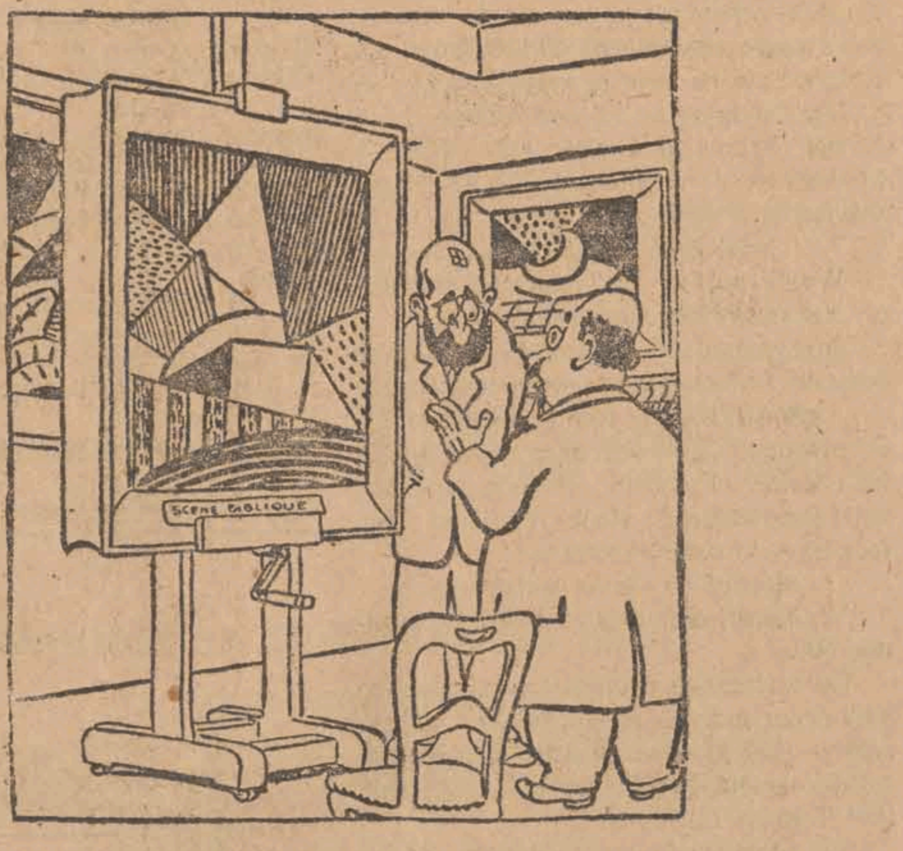
jako przeważnie rzeczy szkodliwe.

Ze swej strony — kończy miesięcznik angielski — możemy jako ów „środek uniwersalny" polecić jedynie: wstrzymanie się od spożywania wszelkich kwasów,

nadmiernych słodyczy,

oraz tak zw. „czarnego" mięsa i zabezpieczenie ciału dostatecznego ciepła.

U malarza-kubisty.



Mecenas: — Ja tam wolę duże obrazy. Małe mnie nie interesują.
Malarz: — Czy pan jest krytykiem?
Mecenas: — Nie... fabrykantem ram.



JAN N.

Genjalny artysta.

Zapiął swe kosztowne futro.. Otuliło go swym puchowym kołnierzem, co okalał jego bladą, nieco pomarszczoną, ale jakąś dziwną pięknością ozdobioną twarz...

W teatrze — tam praca, przygotowania, gorączka.

Przyjechał tylko na jeden występ ze stolicy — wielki, podziwiany, ubóstwiany...

Rano był w teatrze, dał potrzebne wskazówki... Tylko żeby się nie przemęczać — potem obiad z prezydentem miasta... i potem spać.

W najlepszym numerze miejscowego hotelu — spał... Nie śniło mu się nic. Nie lękał się przecież niczego, nie spodziewał się niczego — ot triumf jeden więcej, tak pewny, jak to, że jutro wzejdzie słońce.

Potem, po przedstawieniu przyjęcia. — Ojcowie miasta, kwiat inteligencji, toasty na cześć wielkiego artysty...

Lecz teraz jest sam...

Zmierzch — i szósta minęła. Zadzwonił dyskretnie mały budzik w neseserze.

Ubrał się starannie. Walizka ze szminkami — futro...

Szepty służby na korytarzu: — Może odnieść?... — Nie — ja sam! — neseser jest lekki... Pudełko szminek, ręcznik, a on woli być sam, żeby nikt za nim ani przed nim...

Wyjdzie z hotelu, wsiądzie do dorożki. Nie! — pójdzie piechotą...

Może zakręci tam na prawo, do miejskiego parku? Tam rzeka i wodospad... — Przymrozek, świeci księżyc i woda pokrywa się cieniutkiem szkiełkiem lodu.

Słyszy czyjś proszący głos: — Proszę pana — ja zaniosę do teatru...

Odwrócił się. — Do teatru...

Jakby nakaz był w tej pokornej prośbie. Obejrzał się. Na zamarzniętej grudzie bose brudne nogi... jakby opuchnięte i cienie na nich takie sinobrunatne czerwonawe...

Wyrostek drżący... i oczy wpatrzone...

— Nie potrzeba!... — odrzekł spokojnie.

— Za dwadzieścia groszy!... — prosił chłopak.

Nie wie czemu podał mu walizkę.

Po chwili dreptał koło niego, bosy, drżący chłopak...

Przyszli do teatru. Wyszukał w portmonetce dwadzieścia groszy — nie da ani grosza więcej!...

Poszedł do garderoby, lecz coś go ciągnęło na scenę. Wrócił... Co też chłopak? Wyjrzał z za dekoracji. Scena gotowa i mechanik...

— Proszę pana — mówił do niego drżący wyrostek — ja pomogę!...

— Nie potrzeba, — idź obdartusie...

— Proszę pana, — ja pięćdziesiąt groszy...

— No dawaj! tylko stań tak, żeby ciebie nikt nie widział, — oko ludzkie, rozumiesz... Panowie artyści się gniewają, jeśli kto za kulisami...

Wrócił do garderoby.

Ubierał się — uśmiechał. Chory, blady uśmiech.

— Oho, mistrz dzisiaj nie w humorze, może zerwie spektakl... — szepcą po kątach aktorzy.

Wydzwoniły już wszystkie dzwonki, cisza na widowni...

Tak mu się nie chce dzisiaj grać. Chętnieby poszedł tam do miejskiego parku, gdzie na wodzie cieniutki lód... Wyszedł na scenę — nie chce podnieść oczu.

Leniwie się wlecze scena za sceną.

Wtem spojrzał w przecięcie kulisy.

Świeci tam blada, brudna twarz chłopaka i w oczach taki zawód, żal...

Spotkały się ich spojrzenia.

Wielki aktor — genjalny artysta — i chłopak, co przyniósł walizkę... i za pięćdziesiąt groszy wcisnął się w kulisy...

Chciał zejść ze sceny. Kto puszcza gawiedź za kulisy?... Jak śmie ten chłopak pogardliwie!...

Nie — nie pójdzie! zostanie...

Podniósł oczy — zaczyna grać...

Mocniej!... szczerzej!... Potężniej... — I tylko ukradkiem zerka na twarz chłopaka w przecięciu kulisy.

Teraz wyraża ona zadowolenie.

— Jeszcze, jeszcze mocniej!... co go obchodzi widownia!...

Sceny tragiczne się zbliżają — jeszcze — tak!

Nic — tylko te oczy, ta twarz... I widzi — czuje — łzy...

Zapadła kurtyna, — cisza, — a potem szał... Ludzie do sceny, kwiaty, okrzyki!...

I z przecięcia kulis dwie bose nogi na dywan sceny, — a rękę tragika białą, wypieszczoną pochwyciły brudne drżące ręce i podniosły do ust...

Pogładził chłopca po głowie — i poszedł do garderoby.

Tłumy czekały przed teatrem...

W przedsionku drżał bosy chłopak...

Ojcowie miasta w pięknych salonach resursy obywatelskiej na bankiecie ku czci wielkiego rodaka...

A on wyszedł z walizką i spotkał w przedsionku dwie bose nogi...

I poszli przez ciemne ulice, a w pokoju mistrz kazał podać kolacje...

I długo w noc gwarzyli — wielki aktor i chłopak, co nosi walizki artystom.

A potem wielki aktor zdjął eleganckie lakierki i stanął boso obok chłopaka.

— Widzisz — jednakowe nogi mamy, bo na nich ślady... Patrzaj...

Nogi moje takie jak twoje, bo kiedyś po grudzie z walizkami... i...

— Zazdroszczę ci chłopaku! Weź sobie lakierki, ale oddaj mi serce!...

Panowie ojcowie napróżno w resursie obywatelskiej czekali... Mistrz niezdrów. A mistrz przy kominku w wykwintnym hotelowym numerze śmiał się jak dziecko i zdawało mu się, że znowu jest bosy, ma brudne nogi i drepce z walizką pana artysty po grudzie, umorusaną gębę za pięćdziesiąt groszy wciska w przecięcie dekoracji...

Ideały chłopięce.

Kilka odpowiedzi na ciekawą ankietę.

„Y. M. C. A." (Young Men Christian Association), pragnąc zbadać jakie

młodzież żywi ideały,

jakie są jej największe zainteresowania i poglądy na obce sobie narody i rasy, urządziła ankietę, złożoną z trzech odnośnych pytań:

Odpowiedzi chłopców z Nowej Zelandji, Południowej Afryki i Japonji dały wynik następujący:

Na pierwsze pytanie:

„Jacy są najwybitniejsi ludzie świata?"

młodzi obywatele Nowej Zelandji sławią przeważnie króla Anglji Jerzego, księcia Walji albo Henryka Forda. Potem idą: Baldwin, sir Robert Baden-Powel, kierownik ruchu skautowskiego Ramsay Macdonald, admirał Jellicoe i arcybiskup v. Canterbury.

Jedynym wyróżnionym literatem jest Rudjard Kipling.

Gen. Foch, papież Marconi, Gandhi Amundsen, Mussolini, Hindenburg, Paderewski i prezydent Coolidge mają również zwolenników.

Jak widzimy chłopcy Nowej Zelandji przodujące miejsca w świecie oddają cudzoziemcom w myśl zasady widocznie: **„cudze chwalicie, swego nie znacie,** albo **„nikt nie jest prorokiem w swoim kraju".**

Drugie pytanie:

„Jaki jest najważniejszy temat rozmów w gronie towarzyszy?"

Chłopcy na pierwszym planie wymieniają sport, dalej już idą: polityka (!), kino, szkoła, kobiety, dziewczynki (!), kluby, religia i profesorowie.

Większość chłopców Nowej Zelandji w wieku lat 14 ceni wysoko

dobroczynny wpływ rodziców

na ich życie. Do dodatnich czynników zaliczają również sport, szkołę i kościół. Do ujemnych — tytoń, trunki, złe towarzystwo, potajemne czytanie szkodliwych książek, pieniądze, przebywanie poza domem do późnego wieczora. Ulubione utwory: Robin Hood, Robinson Kruzoe, podróże Gulliwera, Dawid Copperfield itp.

Trzecie pytanie:

„Jak się odnoszą do cudzoziemców?"

Odpowiedzi niezbyt przychylne i nie zachęcające do współżycia; chłopcy Nowej Zelandji odpowiadają stanowczo: „z małym szacunkiem; ze wzgardą; szorstkie obejście najlepsze; gorzej niż do swoich; patrzymy z pogardą na Chińczyków, a z ciekawością na inne narody".

Trzeba tutaj wziąć pod uwagę, że w Nowej Zelandji i Austrji rasa żółta — Chińczycy i Japończycy — należą ze względów gospodarczej natury do

ludzi drugiej kategorji.

Wynik ankiety w Transwalu jest nieco łaskawszy dla obcokrajowców.

Otrzymano 200 odpowiedzi, z których personel pedagogiczny wywnioskował, że

młodzież lepiej jest usposobiona

do przedstawicieli odmiennych ras aniżeli jej rodzice. Pozatem chłopcy wykazali zainteresowanie do służby cywilnej i społecznej, wyraźnie akcentując

niechęć do służby wojskowej.

W Japonii odpowiedzi nadeszły w sumie 600.

Do wybitnych osobistości zaliczeni zostali przez małych Japończyków: Chrystus — 400 głosów, Buddha (twórca ich religji) — 249, Konfucjusz 185, Napoleon 96 i Tomasz Edison 64.

W zakończeniu sprawozdania „Y. M. C. A." informuje, że przedsięwzięta ankieta ma na celu nietylko orjentację w poglądach młodzieży, ale i podjęcie

prób zmiany tych poglądów

wrazie potrzeby.

Nie zostawiajmy chorych na pastwę melancholji.

O książki dla szpitali.

Szpitale nasze cierpią głód duchowy. — Ubogie środki materjalne nie mogły dotąd zorganizować bibljotek. Przeważnie mają trochę starych książeczek, kalendarzy i czasopism, a to nie wystarcza. Trzeba rozważyć i pamiętać, że w samej Łodzi mają szpitale, kliniki i tym podobne zakłady stale przeszło tysiąc osób u siebie. Z tych wiele spędza długie miesiące albo w łóżku, albo w zakładzie.

Kto w życiu chorował, ten rozumie, jak się tym cierpiącym

czas wlecze.

Jaki bezbrzeżny smutek przytłacza. Wielu z chorych nikt nie odwiedza, wielu nie odbiera

żadnego listu

od nikogo. Policzmy dalej wszystkich chorych, a stanie przed nami bolesna ogromna rzesza cierpiących, przygnieconych bólami, dręczonych pustką i żalem.

Tak jednak być nie powinno. W społeczeństwie dobrze zorganizowanem nikt nie powinien się czuć osamotnionym i opuszczonym.

Oto platforma, na której ustają waśnie polityczne, zatargi klasowe, przycichają swary narodowe, a nawet w cieniu krzyża rozpływają się różnice wyznaniowe. O to dziedzina, w której panować powinna wyłącznie wielka miłość i chęć ulżenia w udręce.

Kto chociaż raz w życiu, tak chociażby po drodze, zawitał do sali szpitalnej, pogadał z chorymi, podał im gazetę, książkę albo inną sprawił chociażby najdrobniejsza przyjemność; ten nie zapomni nigdy tych

rozpromienionych radością twarzy,

tych jaśniejących ócz wdzięcznością, że ktoś wśród rozgwaru życia przypomniał sobie ich, tych odsuniętych od pociech i trosk normalnego dnia powszedniego.

W Łodzi i w każdem mieście powinno się około każdego szpitala skupić grono ludzi dobrych, gromadzić przeczytane pisma, dobre książki

i rozdzielając je chorym,

a po przeczytaniu wiązać w stałą bibljoteczkę. Małym wysiłkiem, drobną ofiarą możnaby wprost potężną sumę dobra spełnić.

Wiele światła zagościłoby w niejednym umyśle, spłynęłoby dużo goryczy, rozwiało się uprzedzenie.

Tańczcie, piękne panie!

Taniec daje zdrowie i leczy nerwy. — Tak przynajmniej twierdzi uczony włoski.

Znakomity lekarz rzymski, Dr. Doletti, uważa taniec za najlepsze

lekarstwo na histerję

i neurastenję.

W ciągu ostatnich lat włoski neurolog zauważył, iż kobiety oddające się z zamiłowaniem tańcowi tracą chorobliwe objawy histeryczne i po przetańczonej zimie czują się znakomicie przez całe lato.

Liczba uzdrowionych przez taniec histeryczek i histeryków jest bardzo znaczna.

Nie należy więc odradzać żadnej kobiecie przyjemności jaką daje taniec, wpływa on bowiem zbawiennie na zdrowie.

Kto i jak tańczy?

Demokratyzacja stroju.

Francuzi o tańcu.

Pierwszą dobrą stroną nowych fryzur i nowej mody jest odmłodzenie. Magdalena Samozwaniec, bawiąc niedawno na Riwierze francuskiej, zauważyła, że w międzynarodowem towarzystwie tem tańczącem,

rej wiodą panie półwiekowe,

które odmłodziwszy się, oczywiście nietylko przez obcięcie włosów i sukien, ale i przez zabiegi kosmetyczne, usprawiedliwiają swem zastosowaniem się nowe przysłowie:

„I starość musi wyszumieć".

Dziś niema granicy wieku dla zabawy. Od sześćdziesięcioletniej babki, odpowiednio przymłodzonej, do szesnastoletniej wnuczki, wszystko tańczy...

— Zasada dzisiejszego trzymania się w tańcu — powiadają tancerze — jest taka, że dwudziestówka umieszczona między tancerzem a tancerką, podczas tańca nie

powinna upaść na ziemię.

W Ameryce i Anglji tańczący stykają się jeszcze policzkami. — I nie wstydzą się? — Jak przy kąpieli, tak przy tańcu, który dziś jest sportem, wstyd wogóle nie wchodzi w rachubę.

Tańczy się z tem samem usposobieniem jak się gra np. w tennisa z tą samą pogodą i swobodą. Panny lubią tańczyć, a że mod ne są teraz tańce murzyńskie, tańczą po murzyńsku. Rodzice ich od tego nie wstrzymują, bo się przeważnie przekonali na sobie samych, że niema w tem nic złego.

Wszystkie uczesane i ubrane według jednej mody. To jest właśnie zdobycz

powojennej demokratyzacji społeczeństwa

Przed wojną każdy stan czy każda warstwa miała swój własny strój: więc żona kupca, tak zwana mieszczanka, ubierała się inaczej niż dama z arystokracji, obywatelka z prowincji inaczej niż mieszkanka wielkiego miasta, p. domu inaczej niż pokojówka.

Główne zajęciem było strojenie się dla tych dam, które niejako grały rolę na teatrze towarzyskim,

były oglądane i podziwiane:

wielkie damy ze świata, z teatru i mniejsze z półświatka. Dziś znikły wreszcie różnice stroju, gdy wszystkie kobiety

weszły na scenę życia

gdzie się je ogląda publicznie.

Krateczki sądowe.



W mrocznej bramie Hotelu Savoy.

Rozprawa honorowa dwóch tombakowych młodzieńców.

Pan Ignacy Majewski jest świetnym tancerzem. Partnerkę zaś godną siebie, niemniejszy talent w nogach posiadającą znalazł w osobie panny Reginki Grünwaldówny. Wspólna pasja taneczna tak zbliżyła do siebie dusze młodociane, że często gęsto przebąkują już w mieście Łodzi, że Ignaś i Reginka pobiorą się na wzór Parnela i Pawliszczewej.

A teraz ten trzeci: Józio Malinowski przyjaciel Ignasia. Chłopiec wesoły i dowcipny, który konceptem swym spowodował niebywałą awanturę.

ŻART PRIMA APRILISOWY.

Pewnego razu Malinowski wystosował do Majewskiego list, w którym prosił go o przybycie doń wraz z narzeczoną w dniu 31 marca 1925, wyjeżdża bowiem do Paryża i pragnie urządzić bibkę pożegnalną. Ignaś i Reginka zachwyceni byli tą propozycją. O godzinie 12-ej w nocy siedli w taksometr i z fasonem pojechali na Cegielnianą do Malinowskiego. Jakież jednak było ich zdumienie zrazu, a później oburzenie, gdy okazało się, że padli ofiarą żartu prima aprilusowego: żadnej bibki bowiem w mieszkaniu Malinowskiego nie było, a on sam świecił nieobecnością.

FATALNY LIST.

Oburzony Ignaś Majewski wystosował po kilku dniach do Malinowskiego list, w którym nazwał go chamem, idjotą itd itd. Trzeba trafu, że list ten wpadł w ręce siostry Malinowskiego, która niemieszkała odpieczętować i zapoznać się z jego treścią. Sprawiło to wielką przykrość Malinowskiemu więc postanowił zemścić się na Majewskim.

AWANTURA W SAVOY'U.

Po pewnym czasie Ignaś i Renia wybrali się razem do restauracji Savoy. Tu w towarzystwie kolegów i koleżanek Majewski jął opowiadać o kawale prima aprilisowym Malinowskiego **oraz o zemście** swej w postaci — **listu, zawierającego** wieść nader **dla Malinowskiego** niepochlebną. Będąc **już nieco** wstawionym jął odgrażać się, że nie poprzestanie na liście, ale sprawi dowcipnemu koledze solidna frycówkę.

Nie wiedział Ignaś, że Malinowski bawi także na sali i że usłużni koledzy doniesli mu natychmiast, że Majewski chce się z nim bić. A wówczas Malinowski zdobył się na gest rycerski. Zjawił się przed zdumionym Ignasiem oświadczając, iż jest do usług.

I oto obydwaj adwersane, nie chcąc wywoływać awantury na sali postanowili obrać sobie za teren walki bramę hotelu „Savoy". Istotnie, po chwili w ponurym półmroku bramy zawrzała zacięta bójka na pięści. Zdążyli zadać sobie sporo potężnych ciosów i nieco nadwyrężyć organy powonienia, gdy nagle wpadła pomiędzy nich Reginka Grünwaldówna rozdzieliła i skłoniła do powrotu na salę do towarzystwa.

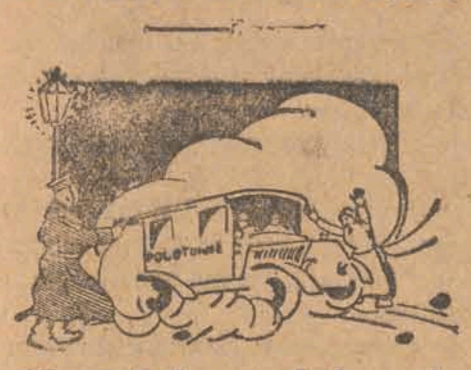
ZNIENACKA NA WROGA.

Nie koniec jednak na tem. Józio Malinowski uważał, że satysfakcja osiągnięta przezeń jest zbyt jeszcze mała w porównaniu z krzywdą, jaką mu wyrządził Majewski aroganckim swym listem. Szukał więc w dalszym ciągu okazji do obliczenia się z Ignasiem.

Pewnego tedy wieczora zaczaił się w klatce schodowej domu przy ulicy Zielonej, gdzie mieszka panna Reginka Grünwaldówna i w chwili gdy wychodziła z Majewskim z mieszkania wyskoczył z ukrycia i wymierzył wrogowi swemu potężny policzek, poczem bohatersko salwował się ucieczką.

Pan Ignacy Majewski wniósł skargę do sądu pokoju, sprawa miała się odbyć w dniu onegdajszym, została jednak niestety odroczona. Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.



Złodziej w piekarni.

Znęciły go bułki i cudza garderoba.

(x) Po dniu spędzonym na bezmyślnym spacerze, wracał ulicą Rzgowską do domu Stefan Muszyński,

złodziej z zawodu.

Głodny był, więc począł myśleć o zadowoleniu żołądka.

Wtem doleciał mu do nozdrzy miły zapach pieczywa. Stanął tedy przed piekarnią p. Webra (Rzgowska 74) widząc otwartą bramę domu

wszedł do podwórza.

W piekarni było pusto, skoczył więc do wnętrza i schwycił kilka gorących bułek.

Już miał uciekać, gdy wtem zobaczył obok jakąś garderobę. Schylił się, podniósł i do ucieczki.

Na stuk obuwia

wbiegło kilku pracowników

i po chwili uciekającego ujęli.

Odebrano mu skradzioną garderobę, bułki zaś pozostawiono, dodając do nich jeszcze kilka silnych razów, poczem odprowadzono go do XIV komisarjatu p. p.

—:s:—

Śmierć w przerębiu.

Topielec pozostawił żonę i 8-ioro dzieci.

Wczoraj o godz. w pół do siódmej rano udał się zwrotniczy Józef Naguszewski, zamieszkały w domu urzędniczym w Karbowie, na jezioro Niskiebrodno, by

ułowić ryb pod lodem.

W miejscu przy drodze do księżego lasu w wyrąbaną przez wybranie lodu, a powleczoną cienką powłoką otchłań jeziora wpadł i zaczął tonąć. Na wołanie o pomoc przybiegło dwóch innych tam również obecnych kolejarzy i wyciągnęło go z wody, lecz już bezprzytomnego i na wskroś

przemoczonego i zmarzniętego.

Nie zastosowano niestety odpowiednich środków dla ocucenia go, więc wkrótce zmarł nie odzyskawszy przytomności. N. liczył lat 37 i pozostawił żonę i

8 młodocianych dzieci.

Kupi pan u mnie 10 kuponów po złotóweczce!

Nowy sposób wyłudzania pieniędzy.

(n) Borykał się z losem pan Józef Niewitecki, zamieszkały przy ul. Szarej 30, złemu jednak

zaradzić nie mógł.

Radził się przyjaciół, znajomych, wszyscy mu jednak odpowiadali, że na obecną biedę niemasz lekarstwa.

Niech tam mówią! — rzekł sobie Niewitecki, a ja jednak znajdę dla siebie

źródło dochodu.

I rzeczywiście znalazł.

Szedł sobie razu pewnego Niewitecki ulicą Narutowicza, gdy wtem przed domem Nr. 11 rzuca mu się w oczy jaskrawy szyld:

„Tylko w Reformie Handlowej"

można za 1 złotówkę otrzymać 3 sztuki pierwszorzędnego towaru.

— Boże! Czy, to sen?

— Nie, przecież rzeczywistość bowiem widzi, jak inni przechodnie, czytając ten wielce obiecujący szyld, wchodzą do sklepu i wychodzą

z uśmiechniętemi twarzami.

Wszedł tedy i nasz Niewitecki. Pyta właściciela, a ten zaraz wyłuszcza mu cały sposób taniego nabycia towaru.

— Kupi pan u mnie

10 kuponów po złotóweczce

każdy, sprzeda pan 9, a jeden zatrzyma sobie. Za ten ostatni wydamy panu towar wartości 90 złotych.

Ucieszony taką gratką Niewitecki kupił aż

30 kuponów.

Nie zdążył ich jednak sprzedać, w międzyczasie bowiem „Reforma Handlowa" zrobiła plajtę.

Zaniepokojony takim obrotem sprawy udał się N. do właścicieli spółki chcąc

zrealizować kwity,

bez najmniejszej wartości.

— Przyjdź pan za tydzień — odrzekli mu właściciele.

Przyszedł w umówionym terminie, lecz nietylko że nie otrzymał należnych mu 3 wartościowych premij, ale jeszcze odmówiono mu nawet

zwrotu 30 złotych

za owe świstki papieru, imitujące kupony. Jaki będzie wynik tej nieudanej tranzakcji Niewiteckiego trudno odgadnąć, należy jednak zaznaczyć że dochodzenie w tej niezwykłej historyjce prowadzą władze bezpieczeństwa.

Złowieszczo zatrzeszczały deski

i Jasio runął do dołu.

(x) W dniu wczorajszym przybył do Łodzi na targ 20-letni Jan Zaremba, mieszkaniec wsi Ochenki z pod Makowa.

Był to jego

pierwszy przyjazd

do Łodzi, więc też po skończonym targu Zaremba chodził po mieście i dziwował się wielce wszystkiemu.

W pewnej chwili kmiotek stanął przed gmachem Banku Polskiego i tak się przyjął

konstrukcja budynku,

że aż coś go ruszyło w dołku.

Wpadł do bramy w poszukiwaniu dyskretnej ubikacji i wreszcie w domu przy ulicy 6-go Sierpnia nr. 14 znalazł wreszcie to, czego szukał.

Z uczuciem ulgi przestąpił próg ubikacji gdy wtem

zatrzeszczały złowieszczo deski

podłogi i Zaremba wpadł do dołu.

Przestraszony wszczął przeraźliwe krzyki; przybyli lokatorzy wydobyli go z cuchnącej toni.

——o——

Myślano, że się pali pół miasta.

Odbicie zorzy polarnej nad Kaliszem.

Z Kalisza donoszą:

Wczoraj o godz. 8-ej wiecz. w stronie północnej nad miastem rozbłysła wielka łuna, obejmując prawie pół firmamentu.

Syreny alarmowe zaryczały na pożar. Jak się dowiadujemy to dziwne zjawisko świetlne niemiało nic wspólnego z pożarem, raczej z dość rzadkiem w naszych stronach odbiciem zorzy polarnej.

Starzy ludzie tłumaczą sobie to zjawisko jako prognostyk wielkich mrozów.

Fałszerz podpisów.

Kasjer poznał się jednak na falsyfikacie.

(n) Andrzej Leszko, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiej 18, doszedł do wniosku, że dla dopięcia celu człowiek nie powinien się nawet cofać

przed oszustwem.

Udał się zatem do lecznicy Kasy Chorych (Karola 28) wydostał tam odpowiedni dla otrzymania zasiłku blankiet i mianując się

zastępca doktora

Rajterowskiego, „wyręczył" go w położeniu na asygnacie

podpisu.

Dalej jednak dobrze zapowiadająca się sprawa poniosła fiasko. Kasjer poznał się na talencie Leszkiego; nie zdradzając się jednakże, polecił

sprowadzić policjanta.

I oto zgoła nieoczekiwanie znalazł się L. w komisarjacie, gdzie go zatrzymano do czasu

przeprowadzenia dochodzenia.

Golgota sublokatora.

Zbyt energiczna gospodyni.

(n) W pogoni za chlebem przybył do Łodzi p. Władysław Szulc, a że miał dobrą protekcję, więc

posadę, choć mało płatną,

otrzymał.

Gorsza nieco sprawa była z wynalezieniem mieszkania.

Szulc odstępnego dać nie mógł, więc rad nie rad zamieszkał w charakterze

sublokatora

u pani Teofili Chojak przy ulicy Piotrkowskiej 269.

Początkowo panowała idealna zgoda, później jednak Chojakowa zaczęła pokazywać

swe pazurki

sublokatorowi i czynić mu rozmaite wstręty. Wreszcie w dniu wczorajszym w czasie kiedy Szulc był w biurze, Chojakowa powyrzucała rzeczy jego

do korytarza

i zadowolona z dokonanego dzieła wyszła do miasta.

Szulc wrócił do domu i spostrzegłszy ruchomości swe w korytarzu, spokojnie przeniósł się do mieszkania jednego z

litościwych lokatorów.

Powiadomiona zaś policja zajęła się poskromieniem temperamentu Chojakowej.

V. CROSS. 75

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Odskoczyła nagle od niego, jak często ścigana sarna rzuca się wbok, aby ujść pogoni.

— Puść mię, mój kochany. Chcę być sama. Ty mi nie pomożesz.

Ruchem ręki wstrzymała go i poszła ku drzwiom. Talbot cofnął się natychmiast, jak to czynił zawsze kiedy ona wyrażała jakieś życzenie. Spostrzegła jednak smutek na jego twarzy i uśmiechnęła się doń przez łzy.

— Nic się nie stało, — dodała uspakajająco, — jestem tylko nieco zmęczona. Odeszła, zanim mąż zdobył się na odpowiedź.

Talbot nie wrócił do swych książek. Zmarszczywszy brwi zaczął się przechadzać po pokoju. Zdawało mu się, że to on był przyczyną jej łez i był zrozpaczony, że nie może odgadnąć powodu zajścia.

Helena udała się do swego pokoju, który leżał teraz po przeciwnej stronie domu. Dziecko spało, zdusiła więc gwałtowny płacz, aby go nie obudzić. Usiadła na jednem z niskich krzeselek i przycisnęła wszy chusteczkę do ust, rwała zębami delikatne koronki. Spokój i bierność Talbota wytrąciły ją zupełnie z równowagi; niecierpliwiła się tak z powodu powolności powrotu do zdrowia Talbota, jak i własnej niewyjaśnionej sytuacji.

Przed kilku dniami otrzymała list od Rolanda, w którym jej donosił, że zamierza w najbliższym czasie wybrać się do niej. Ta wiadomość byłaby jej dawniej sprawiła niewymowną radość, teraz jednak była przyczyną jedynie nowej troski.

Nie chciała teraz opuścić Talbota, ani też dzielić siebie między obu. Ale jeżeliby tak Talbot nigdy nie odzyskał władzy nad swemi zmysłami? Doktór Zaroński przecież twierdził, że jego wyzdrowienie jest rzeczą niemożliwą. Jej nadzieja nie mogła się zatem opierać na żadnych objektywnych danych, a wyłącznie na własnym instynkcie. Czy mogła jednak żyć nadal dotychczasowem życiem, gdyby Talbot nie powrócił do zdrowia? Czy potrafi się oprzeć Rolandowi? Czy będzie mogła żyć bez końca w tem klasztornem odosobnieniu, które ją zabijało?

Zgodzić się zaś ponownie na zażyłość z Rolandem, było rzeczą niemożliwą. Byłoby to zdradą wobec Talbota, w którego oczach pragnęła ujrzeć błysk pożądania. Pragnęła jego miłości, młodej, świeżej, czystej, podobnej do tej, którą sama niegdyś pałała do Rolanda.

Nagle drzwi się otworzyły i na progu ukazał się Talbot. Zimny dreszcz przebiegł po jej plecach. Ogarnął ją strach... o niego. Uczucie rwało ją ku niemu, ale instynkt ją powstrzymywał. Splotła palce, aby nie wyciągnąć rąk ku niemu.

— Czego sobie życzysz? — zapytała podnosząc się z krzesła.

— Przyszedłem Heleno, aby cię poprosić, czybyś mi nie pozwoliła zostać przy sobie? rzekł idąc ku niej.—Płaczesz i jesteś zasmucona, ponieważ zawsze tyle godzin wieczorem spędzasz w samotności. Dlaczego to czynisz? Póki jesteśmy razem w ciągu dnia, wesoły uśmiech nie schodzi z twej twarzy. Pójdź do mnie, oprzyj głowę na mej piersi i zaśnij w mych ramionach, to nie będziesz się więcej czuła nieszczęśliwą.

Drżała na całem ciele. Pokusa rzucenia się w jego ramiona i wzbudzenia jego namiętności za pośrednictwem swej własnej, była duża. Ale zdawała sobie sprawę, że samo oszołomienie zmysłowe nie mogło jej zaspokoić. Tylko przez zbudzenie jego duszy mogła jej miłość uzyskać zadowolenie; co jednak dało się osiągnąć jedynie przez nieslychaną cierpliwość i moc wytrwania.

— Nie mój kochany Czesławie, — rzekła,—to niemożliwe. Muszę teraz pozostać sama. Odejdź mój przyjacielu.

Namyślił się. Nie chciał jej opuścić, ale jego wola była jeszcze zbyt słaba, aby się oprzeć jej prośbom, zwłaszcza, jeżeli im towarzyszył wyraz bólu w jej oczach. W milczeniu opuścił pokój, nie zdobywszy się nawet na odpowiedź. Helena rzuciła się na kozetkę i wybuchła spazmatycznym płaczem.

DWUDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ.

Był to ciepły wieczór w końcu września. Duże okna dworu były naoścież otwarte, aby prócz promieni zachodzącego słońca wpuścić do pokoju ciepłe i świeże powietrze.

Helena siedziała przy oknie, zaś Talbot drzemał w kącie w dużym fotelu. Byli na długiej przejażdżce konnej, po powrocie z której Talbot skarżył się na zmęczenie, co było u niego rzeczą niebywałą. Dotychczas bowiem nigdy nie narzekał ani na fizyczne ani też na duchowe zmęczenie.

Po obiedzie udali się do saloniku, gdzie Talbot, czekając na podanie czarnej kawy zapadł w sen. Kilkakrotne skargi na zły sen i rozmaite inne objawy, które się u niego po raz pierwszy zjawiały, pozwalały mniemać, że zarówno jego uśpiona dusza, jak i zmysły zaczęły się budzić. Świadomość tego faktu podniecała Helenę; cieszyła się i bała zarazem. Nie chciała mu teraz przeszkadzać i dlatego poszła na palcach do okna. Myśli jej już biegły do Rolanda, a coraz częściej przebywały u Talbota.

Ostatni list Rolanda, w którym jej donosił, że niedługo do niej zawita, był dla niej raczej rozczarowaniem, aniżeli radosną niespodzianką. Myślała o cudownej poprawie, która następowała w zdrowiu Talbota, a którą jej oko dostrzegało prawie codziennie. Nawet jego głos się zmienił i nabrał więcej męskiego brzmienia.

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

Tragedja życia codziennego.

(Autentyczna historja).

gJ 25-letni Kazimierz Macki od lat siedmiu pracował w jednej z większych fabryk łódzkich w charakterze kierownika biura. Intratna ta posada, przynosząc pokaźne dochody, pozwoliła oszczędnemu młodzieńcowi odłożyć na ciężkie czasy efektywną sumkę

10 tysiecy złotych.

To też pan Kazimierz nie bardzo się przejął swym losem gdy przed kilku miesiącami dyrektor firmy oznajmił mu w grzecznych słowach, że

fabryka zostaje zamknieta

na czas nieograniczony i dyrekcja wymawia prace wszystkim pracownikom.

Macki, korzystając z lata postanowił w pierwszym rzedzie wyjechać do rodziców pod Kraków, w celu poprawy zdrowia. — Poszukiwanie nowego zajecia zarobkowego odłożone zostało po porozumieniu się z ojcem na miesiące zimowe.

Pobyt w malowniczych okolicach Podkarpacia i częste wycieczki w góry wpłynęły dodatnio na zmizerowanego chłopca.

Po pewnym jednak czasie Kazimierz stęskniony za rozrywkami wielkiego miasta wybrał się z kuzynem do Krakowa.

ANONS.

Obaj młodzieńcy, bawiąc w jednej z restauracyj podwawelskiego grodu dostrzegli na stole egzemplarz krakowskiej „Fortuny", pisma poświęconego

sprawom matrymonjalnym.

Rozmarzony winem i widokiem rozbawionych kobiet Macki, tęskniący w tajemnicy przed rodzicami za dobrodziejstwami małżeństwa, postanowił zamieścić we wspomnianem piśmie

własny inserat.

Z projektem zwierzył się kuzynowi i obaj wykoncypowawszy tekst ogłoszenia zaraz następnego dnia wstąpili do administracji „Fortuny". Po załatwieniu koniecznych formalności młodzieńcy polecili nadsyłać listy pod adresem mieszkania rodziców Kazimierza i zadowoleni z siebie opuścili lokal.

Po tygodniu Macki otrzymał numer pisma z umieszczonem ogłoszeniem. Od tego dnia codziennem zajęciem była wycieczka niecierpliwego łodzianina na pobliską stacje pocztową.

PENSJONARSKI ŻART MĘŻATKI.

Oczekiwane listy wreszcie nadeszły.— Spora ich była paczka.

W szeregu zapisanych arkuszy odczytywanych przez Kazimierza śród pól, zdala od domu i ludzi, specjalnie interesującym być się zdawał list

nieznanej wilnianki.

Nieznajoma oświadcza w nim, że również jak i on (Macki) tęskni za związaniem losu swego

na dalsza droge życia

z kimś drugim. Dziewczyna przeplata proze strofami rymów i kończy podpisem: Katarzyna Bogdarienko, prosząc o odpowiedź na poste-restante do Wilna.

W dalszej korespondencji miedzy młodymi zawiązała się serdeczna nić przyjaźni i szczerego uczucia sympatji.

W miedzyczasie Kazimierz wrócił do Łodzi. Tutaj nie przerywając ciągłości listownej wymiany zdań

zaproponował swoje przybycie

do Wilna. Miało to nastąpić w połowie listopada ubiegłego roku.

„PRZYBYWAM".

To też niepomiernem było jego zdziwienie gdy już w pierwszych dniach tegoż miesiąca otrzymał depesze zwiastującą przybycie nieznajomej i prośbe o zarezerwowanie pokoju w hotelu.

Depeszy stało się zadość.

Katarzyna przybyła i zainstalowała się w „Savoy'u". Pobyt jej trwał zaledwie kilka dni. W ciągu krótkiego tego czasu nowi przyjaciele zapałali do siebie gorącą miłością. Nastąpiły obustronne wyjaśnienia stosunków osobistych. Macki z bólem dowiedział się, że wilnianka jest już od dwu lat

zameżna.

Męża nie kocha i stosunkowo rzadko go widuje, gdyż ten jest kontrolerem na kolei i zwykle bywa w rozjazdach.

W dzień wyjazdu Katarzyny postanowili oboje stanowczo starać się o rozwód z jej mężem i w tym celu Kazimierz miał przybyć po świętach Bożego Narodzenia do Wilna.

Przed podróżą do grodu Kiejstuta Kazimierz powiadomił o swych zamiarach rodziców. To samo w stosunku do swej matki uczyniła romantyczna mężatka. A spotkali się oboje pełni ciężkich wiadomości. Staruszkowie łodzianina i matka Bogdarienko stanowczo sprzeciwili się podjęciu jakichkolwiek

kroków rozwodowych.

Przyczyną była różnica wyznań. Małżeństwo katolika z prawosławną nie przypadało do gustu rodzicom stron obojga.— Z innych coprawda przyczyn, ale niemniej wyraźne veto postawił pan kontroler. Na drodze do szczęścia młodym piętrzyły się góry trudności do niepokonania.

Po kilkodniowem przebywaniu ze sobą młodzi, nie zdeprawowani jeszcze panującemi obecnie prądami rozluźnienia moralnego, widząc kompletne fiasco

powzieli tragiczną myśl

równoczesnego pozbawienia się życia.

ZATRUCIE GAZEM ŚWIETLNYM.

W tym celu Macki przybył pewnego wieczoru do domu Bogdarienko i po dokładnem zabezpieczeniu drzwi i okien

odkrecono kurki rur

prowadzących gaz świetlny do lamp.

Nieszczęśliwych znaleziono dopiero na drugi dzień rano. Pierwszy wkroczył do pokoju mąż kobiety i widząc nieszczęście natychmiast zaalarmował jednego z lekarzy miejscowych i umożliwił dopływ powietrza z zewnątrz przez rozbicie szyb okiennych.

Dzięki natychmiastowej i energicznej akcji ratowniczej oboje niedoszłych samobójców uratowano. Katarzyna Bogdarienko po kilku dniach

jednakże zmarła.

Pozostały przy życiu Kazimierz Macki natychmiast po pogrzebie ukochanej wyjechał na wieś do ojców, szukając ukojenia w ostrym klimacie podgórskiej miejscowości.

ZAMIAST FELJETONU.

Skarga Kazia.

Gdy mama weszła do pokoju, Kazio siedział zapłakany nad książką i smutnie pociągał nosem.

— Czego płaczesz? zapytała go mama.

— Bo ta historja to jest taka strasznie trudna i ja tych królów, to zapamiętać nie mogę. Mamusiu ja nie będę nigdy monarchistą!...

— Dobrze moje kochane dziecko. A czy pan Gadulski odbył już z tobą lekcje?

— E taka lekcja... Szkoda czasu i pieniędzy na taką lekcję.

— Dlaczegóż ci się nie podobała?

— Bo to było tak proste mamusiu. Siedziałem z historją przy stole i miałem zamknięte palcami uszy i udawałem że się głośno uczę. Czasem to ja się naprawdę uczę a czasem, jak chcę sobie odpocząć, to tylko udaję.

Więc powtarzałem pod nosem, gdy wszedł pan Gadulski, tak, jakbym się uczył słowa: „myślisz, że ja się uczę, a ja się nie uczę!..." i tak ciągle w kółko: „myślisz, że ja się uczę, a ja się nie uczę!"

Wtedy pan Gadulski zaczął chodzić po pokoju i przysłuchiwać się temu, czego się uczę, a potem pokręcił mocno głową, poszedł szybko do stolika przy oknie, skąd wziął linijkę. Potem złapał mnie za kołnierz, podniósł do góry i zaczął mię okładać z tyłu linijką mówiąc:

— „Myślisz, że cię bije a ja cię nie biję!" i ciągle to powtarzał, bijąc mnie. Ja narobiłem strasznego krzyku, a on wyszedł rozzłoszczony i powiedział tylko:

— Czekaj smarkaczu, ja tu wrócę, jak się naprawdę nauczysz!

Więc ja się muszę teraz naprawdę uczyć...

Słowo daję mamusi, że w takich warunkach jest trudno wytrzymać. Niech mamusia Bozi dziękuje, że nie potrzebuje chodzić do szkoły i uczyć się!...

— Mylisz się Kaziu, jeśli myślisz, że mamusia się nie uczy, wszyscy ludzie powinni się uczyć całe życie. Tak moje dziecko!... — rzekła z emfazą mamusia, która właśnie wróciła z nauki najnowszych i najmodniejszych tańców.

O to mu tylko chodzi.



Ulicznik: — Panie, panie, szkoda kapelusza. Usuń się pan na bok!

Blednica---zmora matek---

znika z horyzontu.

Przyczyną — higieniczniejsza moda współczesna.

Blednica — chlorosa — w specjalnej terminologji medycznej (z greckiego chloros-zielony),

charakterystyczne niedomaganie

dziewcząt w wieku od 14 do 20 lat zaczyna wg. twierdzeń lekarzy być w ich praktyce rzadkością.

Ta uporczywa choroba szpecąca twarzyczki blado-zieloną cerą, odbierająca apetyt i siły, wywołująca senność i nie pozwalająca na większy fizyczny i umysłowy wysiłek ma swe źródło w ubytku hemoglobiny w organizmie. Hemoglobina jest to

barwnik czerwonych kuleczek krwi

— jeden z ważniejszych składników wdychanego przez nas tlenu.

Dr. Deneke udawadnia fakt wybitnego zmniejszenia się liczby chorych na blednicę

danemi statystycznemi

hamburskiego szpitala św. Jerzego.

Ziomek jego dr. Meinert stwierdza również to samo. Dr. Parkes Weber z Anglji wtóruje im. Notują fakt w klinikach Stanów Zjednoczonych.

Zjawisko przeto należy uważać za powszechne, nie związane ze zmianą powojenną warunków życia, skoro sięga i krajów klęską wojny nie tkniętych.

Gdzie

przyczyna dodatniego objawu?

Lekarze dość solidarnie upatrują ją w

higienicznej modzie

współczesnej, kładąc szczególny nacisk na dobroczynne skutki usunięcia sznurówki, czyli tak zwanego gorseta.

Dr. Parkes Weber zwraca uwagę, że objawom blednicy nie podlegają chłopcy, nie znają jej również dziewczęta perskie i japońskie, a wiadomo, że w tych krajach kobiety

gorsetu nie znały

nigdy.

Tenże lekarz zaznacza, że skłonność największą do blednicy miały dziewczynki tęższe, ponieważ

silniej zaciskały sznurówkę.

Charakterystyczne jest, że najważniejszym ze środków leczniczych przy blednicy jest leżenie w łóżku, dlatego, że ciało wówczas jest wolne od więzów. Wycieczki za miasto na świeże powietrze b. często dawały w wyniku pogorszenie zdrowia — rzecz naturalna, gdyż panienki na tę uroczystość stroiły się, co zatem idzie

ściskały się mocniej gorsetem.

Jakkolwiek bądź na tę sprawę zapatrywać się będziemy, nie może ulegać wątpliwości, że

nieskrępowanie ciała

swobodne z lekkiej tkaniny sukienki, krótkie i wycięte, więc dające dostęp światłu i powietrzu oraz ćwiczenia sportowe należy uważać za czynniki chroniące młodzież żeńską od niepożądanych zmian we krwi wywołujących blednicę.

SPORT.

I znów niedomagania organizacyjne!

Paszporty zagraniczne zostały zbyt późno wręczone naszym najlepszym narciarzom.

Nasi najlepsi narciarze wyjechali do Francji, mało jednak kto wie w jakich warunkach. Jeżeli już wysyłamy elitę zawodników, to powinniśmy się postarać o wszelkie, możliwie dla nich udogodnienia, czego niestety w stosunku do obecnej ekspedycji nie można powiedzieć! Paszporty zagraniczne dostarczono zawodnikom

zbyt późno,

tak że w biegu 50 klm. nasz najlepszy długodystansowiec J. Bujak nie będzie mógł zmierzyć się na tej przestrzeni z narciarzami zagranicznymi. W biegu 18 klm., jest już nieco lepiej, ale mimo wszystko zawodnicy nasi powinni być na miejscu conajmniej o

dwa dni wcześniej,

aby wypocząć i stanąć do walki w pełni sił. Branie udziału po uciążliwej podróży w trudnych biegach i bez należytego wypoczynku musi siłą rzeczy dać gorsze rezultaty, a po niepowodzeniach opinja publiczna jest niezadowolona z wyników, nie bierze natomiast pod uwagę

warunków,

w jakich stają zawodnicy.

Przyczyną spóźnionego ich wyjazdu było doręczenie im w ostatniej chwili paszportów zagranicznych. Odnośne formalności załatwiał w Warszawie PZN. Wygląda to na

bagatelizowanie całej imprezy,

przez daną placówkę, a może przez różnych „wygodnickich" z M. S. Z. co należy z całą stanowczością napiętnować, jako warcholstwo! Tyle bowiem imprez sportowych rozegranych z zagranicą dało nam słabe wyniki właśnie dlatego, że komuś się albo nie chciało, albo nie śpieszyło, lub też zapomniał — iż wreszcie przebrała się już miarka.

Sensacyjne zwycięstwo Polacka

w mistrzostwie łyżwiarskiem Europy.

Mistrzostwo Europy w jeździe szybkiej rozegrane w Chamonix zdobył Finlandczyk Skutnabb przed Polackiem (Austrja), Pietila (Finlandja), Jungblutem (Austrja) i Roumba (Łotwa). Bieg 10.000 mtr. zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Polacka 18:48.3 przed Skutnabem (18:50.4).

Międzynarodowy turniej hokeyowy wygrała Francja przed Canadą i Belgją. Ostatnie wyniki: Francja — Canada 1:1 i Belgja — Hiszpanja 5:1.

Rekordy narciarskie w skokach.

Na Krokwi, w Zakopanem.

W niedzielę ubiegłą podczas próbnych skoków narciarskich, zorganizowanych przez SNPTT na krokwi, narciarz I klasy T. Zaydel ustanowił nowy rekord w skokach, skacząc 40.5 mtr. (pierwsze dwa skoki: 26 i 31 mtr.) i uzyskując notę 15.4625. Ten sam zawodnik skacząc poza konkursem uzyskał skok z lekkiem dotknieciem ręką stoku 49.5 mtr.

Drugim w tej samej konkurencji był mistrz Polski — Mückenbrunn 14.4375, najlepszy skok 38.5 mtr., trzeci trener Stolpe nota 13.9 — najlepszy skok 32.5 mtr.

Nieuznane skoki z upadkiem dochodziły do 47 mtr. — Cukier, 48 mtr. Motyka, 44 Mückenbrun. W skokach juniorów — B. Czech trzy skoki ustane, najlepszy 30 mtr.

—:o:—

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Zurych 72.50. Wiedeń czeki 97.45 — 97.95, banknoty 97.20—98.20 Praga 473, Ryga 71.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 5.86 1/4, Holandja 12.13, Francja 128.65, Belgja 106.95, Włochy 120.65, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.22 i pół, Dania 19.66 i pół, Szwecja 18.16 i pół, Norwegja 23.91 i pół, Helsingfors 193 1/8, Praga 164 1/8, Warszawa 36.00 złotych za jeden funt szterlingów.

Paryż. Londyn 128.99, Nowy Jork 26.52 Szwajcarja 511.50.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 71.01 — 71.19, czek na Londyn 25.20.

Zurych. Paryż 19.53, Londyn 25.20 i pół Nowy Jork 5.18 i pół, Berlin 1.23.4, Wiedeń 73.02, Warszawa 72.50. Budapeszt 0.72,6, Bukareszt 2.31.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4.86 3/8. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.80, Berlin 23.80.

Amsterdam. Dewizy. Warszawa 0.35.00

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 29. 1. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 29.000, wewnątrz kraju 11.000, wywóz do Angji 6.000 na kontynent 12.000. Loco 20.80. marzec 20.16 — 20.17, kwiecień 19.86, maj 19.57 — 19.58, lipiec 18.92 — 18.93, sierpień 18.52, wrzesień 18.34, październik 18.17 — 18.18, grudzień 17.87 — 17.88.

Nowy Orlean, 29. 1. — Bawełna. Loco 20.02, marzec 19.52, maj 18.97, lipiec 18.43, październik 17.58, grudzień 17.58.

Liverpool, 29. 1. — Havas. Bawełna. — Notowania początkowe. Marzec 10.24, maj 10.12, lipiec 9.97, styczeń 10.26.

Brema, 29. 1. — Bawełna amerykańska 22.10 centów dolarowych.

Zwyżka cen węgla.

Na wczorajszem posiedzeniu zarządu konwencji węglowej, postanowiono **podwyższyć z dniem 15 lutego cenę węgla o 6.25 proc.** na całym polskim obszarze celnym z wyjątkiem Gdańska, pod warunkiem o ile taryfy przewozowe na Gdańsk i Gdynię nie ulegną podwyżce. W razie zwyżki stawek przewozowych do Gdańska i Gdyni należy się liczyć z dalszą podwyżką ceny węgla w kraju. Podwyżkę obecną motywują przemysłowcy przyznaną ostatnio górnikom podwyżką zarobków.

Na giełdzie zbożowej zastój trwa.

Warszawa, 30. 1. — Notowania na giełdzie zbożowo-towarowej za 100 klg. fr. stacja załadowania. Pszenica kongresowa 35.00, żyto kongresowe 21.00, jęczmień kongresowy na kaszę 21.00, owies kongresowy jednolity 23.50. Usposobienie spokojne. Obrót 190 tonn.

Jaki bal ogłosi konkurs

na najpiękniejszą suknię z krajowych materjałów?

Echa karnawału przynoszą czasem ze sobą myśl zdrową i oryginalną.

— Czy istotnie panie nasze muszą występować na wieczorach w jedwabnych sukniach lub z drogich obcych koronek? Czy to prawda, że bez tego inne kobiety „wytykałyby je palcami"?

Rujnuje nas każdy grosz wydany zagranicę! Czy nie potrafimy z własnych materjałów tworzyć pięknych strojów?

Ci, co organizują bale, powinni przeznaczać

specjalne nagrody konkursowe

i honorować panie, które ukażą się w sukniach wykonywanych u nas i tylko z naszych materjałów!

Warto renomować dobre firmy i pracownice. Nasze mistrzynie sztuki krawieckiej umieją robić cuda — artyści, gdy trzeba — porobią wspaniałe kompozycje.

Niech nawet suknia kosztuje drogo, tylko niech te

pieniądze zostaną u nas!

Ośmielamy się twierdzić stanowczo, że kwestja „fatałaszków" — to doniosła sprawa. Sprawa budżetu państwowego!

I dlatego uważamy, że trzebaby odznaczyć te panie, które będą miały „odwagę" zjawić się na balu w sukni

z krajowych materjałów.

Ręczę zresztą, że nam mężczyznom, będą się podobały szalenie!

Tajemnica trupa, który 10 dni leżał w łóżku wyświetlona!

Przyczyną zgonu były kurcze żołądkowe

Niewykluczonem jest również zaczadzenie.

W sprawie zagadkowego zgonu urzędnika urzędu poczt. ś. p. Jana Ostrowieckiego o czem donosiliśmy w numerze 22 „Ł. Echa W." z dnia 28 b. m. dowiadujemy się z Lublina następujących szczegółów:

Ś. p. Jan Ostrowiecki był urzędnikiem

sumiennym i obowiązkowym.

Uzyskawszy urlop wypoczynkowy do 23 stycznia b. r. włącznie w tem, że może każdej chwili zrzec się części urlopu w celu wykorzystania go w miesiącach letnich,

wyjechał do Równego.

W międzyczasie Dyrektor urzędu zauważył adresowany doń list. Sądząc, że adresata niema w Lublinie odesłał do Równego. Żona Ostrowieckiego, otrzymawszy z powrotem

korespondencję pisaną przez siebie,

przyjechała do Lublina, gdzie w mieszkaniu zastała już tylko zwłoki.

Jak się okazało Ostrowiecki wyjechał z Równego już dn. 14 stycznia mimo odradzania żony. W drodze, będąc w stanie normalnym, czytał dzienniki rosyjskie i niczem nie zdradzał

jakiejkolwiek niedyspozycji.

Przyczyną zgonu były kurcze żołądkowe, albowiem ś. p. Ostrowiecki często żalił się na ostry nieżyt żołądka a nawet prosił władze by go z tego względu do służby rozjazdowej nie używały.

Liczniki taksometrów

zezują w stronę szoferskiego „widzimisię".

Liczniki taksówek łódzkich wykazują nadal — mimo oplombowania — często bardzo różne ceny za jeden i ten sam kurs jazdy. Z temi skargami zwracają się do nas osoby zmuszone często odbywać taksówkami tę samą przestrzeń.

P. Wacław H. donosi nam np., że raz zapłacił za dłuższą turę 3 zł., a w jakiś czas jadąc inną dorożką samochodową za tę samą turę zapłacił 4 zł.

Przykładów takich znajdzie się więcej.

Na szczegół ten powinnyby zwrócić uwagę odnośne władze i uwzględnić liczniki wszystkich taksometrów.

Firma „Rekord" zdobyła rekord wyzysku.

Najprymitywniejsze odbitki szumnie nazwane portretami.

Z Ciechocinka otrzymujemy korespondencję, którą podajemy dosłownie poniżej:

Wśród powodzi firm jak „Splendid", „Foto-portret" dających darmo niby portrety, a za zwrotem 5-ciu złotych z retuszem w passe-partout i artystycznem wykończeniu zjawił się i „Rekord". Łódź, Piotrkowska 37 i by

pobić konkurentów

wyznaczył tylko 3 złote, co jest normalną ceną za taki portrecik.

Jest to jednak ordynarny wyzysk i bezczelne naciąganie.

Mimo zapewnienia 1000 złotych w razie niedotrzymania warunków, wbrew przyznawanej sobie uczciwości, firma ta

kpi sobie wyraźnie

i licząc na naiwność odbiorców, przesyła po wielu tygodniach najprymitywniejsze marne odbitki, żądając

10 zł. 50 gr. dopłaty

za zupełne wykończenie.

Sprawa kwalifikuje się przed kratki sądowe, tem więcej że ufni w wykrętne ogłoszenia nie reagują wcale na pogróżki sądowe.

Ks. Marjan Hofman
(Ciechocinek).

Matka liczy 147 lat,

córka tylko... 117.

Z Teheranu donoszą, że w jednej z pobliskich wsi żyje kobieta, licząca 147 lat. Jest to, jak stwierdzono, najstarszy człowiek na świecie. Córka półtora - wiekowej staruszki liczy obecnie 117 lat.

—:s:—

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

—:—:—

„Apollo" — George Canpertier (bożyszcze kobiet)
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Hrabia Monte Christo".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Niedoszły samobójca" (z królem śmiechu Maksem Linderem)
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Szpieg"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Szatan złota"

„Luna" — Cud wilków
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „10 nocy w barze".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Chłopi"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Harry Lloyd" w swej najświeższej kreacji.
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — Noce na Montmarke.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Cesarzowa".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w sobotę, dwa przedstawienia: o godz. 3 m. 30 po cenach najniższych (od 40 groszy), potężny, wstrząsający dramat Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanę", poprzedzony krótką przemową prof. Piotra Gorczykowskiego. Wieczorem o godz. 8 m. 15 po raz drugi oraz jutro, w niedzielę, wieczorem, po raz trzeci, pogodna, wesoła komedja salonowa de Fleurs'a, Caillavet'a i Rey'a „Ładna historja" w świetnem wykonaniu pań: Marji Malickiej, Zofji Czaplińskiej, Izy Kozłowskiej oraz panów: Alfreda Szymańskiego i Jerzego Woskowskiego. Na wczorajszej premjerze nader licznie zebrana publiczność przyjęła zarówno sztukę, jak i wykonawców, osobliwie akty drugi i trzeci — wręcz entuzjazmem. Piękna komedja świetnej paryskiej spółki autorskiej, zdobędzie, jak się zdaje, na naszej scenie powodzenie równe rekordowemu „Świtowi" Niccodemiego.

W poniedziałek raz jeszcze i prawdopodobnie ostatni (wobec konieczności skrócenia występów Marji Malickiej) „Święta Joanna". Kupony ulgowe ważne. Realizować je można dziś, bez przerwy od 11 rano do 6 po południu.

We wtorek, z racji dnia świątecznego, dane będzie przedstawienie popołudniowe, na którem po cenach najniższych(od 40 groszy do 4 zł.) dany będzie po raz ostatni w sezonie czarodziejski „Kopciuszek". Początek o godz. 3 m. 30. Bilety do nabycia w kasie zamawiań.

W środę wieczorem wd alszmy ciągu „Ładna historja" z Malicką i Czaplińską, a w czwartek jedno jeszcze powtórzenie czarującego „Świtu, dnia i nocy" z Malicką i Węgierko. Bilety od jutra.

WYSTĘPY MARJI MALICKIEJ W TEATRZE MIEJSKIM.

Cieszące się nadzwyczajnem wręcz powodzeniem na naszej scenie miejskiej występy uroczej artystki Teatru Polskiego w Warszawie Marji Malickiej, wobec zobowiązań utalentowanej odtwórczyni „Świętej Joanny" względem swojego teatru w stolicy, będą musiały już w niedługim czasie być zlikwidowane. Nieporównana wykonawczyni ról Anny w „Świcie" i Heleny w „Ładnej historji" wystąpi więc jeszcze w Teatrze Miejskim 6 razy, z czego po 1 razie w przyszłym tygodniu w „Świętej Joannie" (poniedziałek) oraz w „Świcie" (czwartek), zaś 4 razy w „Ładnej historji" (dziś, sobota, jutro, niedziela wieczorem, środa i piątek przyszłego tygodnia).

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4 po południu, po cenach najniższych dla młodzieży szkolnej „Krzyżacy" z powieści Henryka Sienkiewicza; wieczorem o godz. 8.15 po cenach najniższych premjera zabawnej krotochwili w 3 aktach p. t. „Jarmark małżeński".

W niedzielę, o godz. 4 po południu, po cenach zniżonych powtórzenie sobotniej premjery „Jarmark małżeński". Wieczorem o godz. 8.15, staraniem Komitetu Obrony Kresów Zachodnich „Krzyżacy". Przedstawienie poprzedzi prelekcja ławnika Fr. Kruczkowskiego. Kasa czynna dziś i jutro od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.

JUTRZEJSZY PORANEK MUZYCZNY ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.

Jutro, w niedzielę, punktualnie o ogdz. 12-ej w południe, odbędzie się w Filharmonji zapowiedziany poranek muzyczny Orkiestry Filharmonicznej, na którym wystąpi znakomita śpiewaczka koloraturowa Berta Crawford i odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry cały szereg pięknych aryj operowych. Pozatem orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją Bronisława Szulca wykona: Rossiniego uwerturę do op. „Cyrulik Sewilski", Schuberta: symfonję niedokończoną, Paderewskiego Menuet, Haendla Largo oraz Rimskiego-Korsakowa Kaprys hiszpański. Dla uniknięcia natłoku przy kasie radzimy wcześniej zaopatrzyć się w bilety, których cena jest niezmiernie niska (od 1 zł. do 4 zł.).

Winiarstwo domowe.

Pożyteczne to wydawnictwo rozpoczęło drugi rok istnienia. Doskonały znawca tej dziedziny, a przytem pierwszorzędny narrator, redaktor Ciesielski przynosi coraz to nowe szczegóły w dziedzinie owocowiniarstwa, a także pokrewnej gałęzi — miodosytnictwa.

Artykuły fachowe przeplatane wspomnieniami niezawartemi w żadnych dziełach, — czynią treść ciekawą nawet dla niezainteresowanego.

W celu ułatwienia p. p. pracodawcom wnoszenia opłat za służbę domową i dozorców, Kasa Chorych m. Łodzi, począwszy od stycznia 1926 r. wprowadza specjalne znaczki płatnicze, naklejane co miesiąc w książeczkach ubezpieczeniowych.

Nominalna cena każdego znaczka wynosi 5 zł. 38 gr., t. j. odpowiada kwocie miesięcznej składki członkowskiej od pracowników wraz z dopłatą od pracodawców i w razie opóźnienia w dokonywaniu wpłat wzrasta co miesiąc o 6 proc. w stosunku rocznym.

Znaczki płatnicze są do nabycia za okazaniem książeczki ubezpieczeniowej w Centrali Kasy Chorych, ul. Wólczańska Nr. 225, pokój Nr. 42 tudzież we wszystkich większych lecznicach Kasy, a mianowicie: przy ul. Karola Nr. 28, Piotrkowskiej 17, Łagiewnickiej 46, Szpitalnej 2, (Widzew), Kopernika 55, Aleksandrowskiej 119, Bednarskiej 5, jak również w Oddziałach powiatowych w Zgierzu, Aleksandrowie, Konstantynowie i Rudzie-Pabjanickiej.

Tabelki oprocentowanych składek ubezpieczeniowych dla służby domowej i dozorców otrzymać można we wszystkich wyżej wymienionych lecznicach Kasy.

Ponadto zaznacza się, iż wszelkie zaległości w opłatach za służbę domową i dozorców do dnia 31 grudnia 1925 r. należy regulować na podstawie rozsyłanych przez Kasę Chorych list płatniczych.

KASA CHORYCH m. ŁODZI
(—) Inż. Szuster p. o. Dyrektor
(—) F. Kałużyński
Przewodniczący Zarządu,

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)	
Za tekstem	25	4	
Nekrologi	25	4	
Komunikaty	25	4	
Zwyczajne	6	10	

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.